

Furia Transgresji

Z wyróżnionych formacji największy niedosyt może odczuwać zespół Monotyp. Jego członkowie są dobrze znani w Łodzi, gdyż często występują w klubie New York jako zespół Latające Talerze. W swoim autorskim projekcie, przygotowanym specjalnie na potrzeby festiwalu, zaprezentowali publiczności chyba najdojrzalszą i najlepszą pod względem jakości wykonania muzykę – przyjemny dla uszu rock w czystej postaci. Świetny wokół charyzmatycznego frontmana i basisty Jerzego Janika był okraszany brzmieniami gitar i mocną perkusją. Lata doświadczeń i wspólnych występów przyjaciół z Latających Talerzy przełożyły się jednak wyłącznie na wyróżnienie.

W przeciwieństwie do Monotypu, zarówno Double Blind, jak i Organic Noises raczej nie powinny uskarżać się na końcowe rozstrzygnięcia. Pierwsi zaprezentowali energetyczne piosenki z pogranicza metalu i rocka, jednak nie wyróżnili się niczym szczególnym na tle konkurentów – lepsze efekty mogło przynieść zagranie mocniejszych utworów, które zapadłyby słuchaczom w pamięć lub w bardziej rockowym klimacie. Damsko-męska kapela, złożona ze studentów i absolwentów Wydziału Jazzu i Muzyki Estradowej Akademii Muzycznej w Katowicach oraz Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej w Krakowie, zaproponowała natomiast miszmasz gatunkowy, bazujący na instrumentalnych kawałkach pozbawionych wokalu. Najwięcej było tu muzyki elektronicznej. Jury w składzie: Agnieszka Jaworska (menadżerka zespołu Perfect), Artur Gadowski (IRA), Andrzej Kusy (Pronet Music&Pro-Radio), Sławek Papis (Case Studio), Karolina Filarczyk (Portal Muzykoholicy), Piotr Chłopaś (Guitar Center) i Katarzyna Kowalczyk (właścicielka klubu New York) potraktowało jednak orientalne, armeńsko-bułgarskie brzmienia tylko jako ciekawostkę, przyznając Organic Noises, podobnie jak Double Blind i Monotypowi, zaledwie wyróżnienie.

Po występach wydawało się, że walka o zwycięstwo powinna rozstrzygnąć się między Transgresją i łódzkim rodzynkiem w finale – grupą Mexyk. Oba zespoły zaprezentowały publiczności show, jednak w przypadku tej drugiej formacji wystarczyło ono jedynie na najniższy stopień podium, który chyba nie do końca usatysfakcjonował młodych i ambitnych muzyków grających ostry rapcore i głodnych sukcesów. Na ich repertuar złożyły się antypolityczne kawałki, nieszczędzające krytyki przede wszystkim partii rządzącej („Nie zagoni nas do broni żaden Zacierewicz”), ale również m.in. byłemu prezydentowi Wałęsie („Kto ręk nie podnosi, ten donosi”), a także telewizji jako medium („Nie oglądam telewizji, a zwłaszcza reżimowej”). Być może to właśnie jednolita, ponura tematyka przesądziła o takim werdykcie jury? Trudno wyrokować, w każdym razie warto zwrócić uwagę na ten „Mexyk w środku Polski”, bo jego członkowie mają oryginalny pomysł na muzykę i jeśli nieco go doszlifują, to w przyszłości może być o nich jeszcze głośno.

Drugie miejsce zajął warszawski zespół Bubbles, którego frontman co rusz zmieniał mikrofon (miał do dyspozycji dwa na umiejscowionych obok siebie statywach), wykonując przy tym ekwilibrystyczne ruchy, niczym wijący się wąż. Nie tylko Paweł Piecuch czuł się na scenie jak ryba w wodzie, podobnie było z jego kolegami. Emocjonalne utwory śpiewane po angielsku bardzo dobrze komponowały się z instrumentaliami. Świetny podkład do słów robiły zarówno basy, jak i perkusja. Kluczową rolę odgrywał jednak wokalista, który w mocne brzmienia wplótł swój dość delikatny i przyjemny, wyraziście eksponowany głos. Całokształt momentami przypominał nieco Nirvanę, zachowując oczywiście odpowiednie proporcje tego porównania.

Największe wrażenie w czwartkowy wieczór zrobił jednak śląsko-dąbrowski zespół Transgresja. Przyjezdni z południa występowali jako ostatni i wyszli na scenę z twarzami i rękami wymalowanymi fluorescencyjnymi farbami, świecącymi w świetle UV. Już ten fakt zwiastował, że publiczność może spodziewać się czegoś specjalnego, co potwierdziła tylko próba mikrofonów, która zaostriżyła

apetyty na dobry koncert. Zostały one zaspokojone przez potężne, deathmetalowe brzmienia. Nazwa utworu „Furia” jest najlepszym podsumowaniem tego, co Transgresja zaprezentowała w klubie New York. Nie można jednak nazwać tego bezsensownym ciemieniem instrumentów okraszonego bezmyślnie wykrzyczanym tekstem. Muzycy postawili na przemyślane piosenki, również pod względem treści. „Ludzie atomów masowej destrukcji” to opowieść o zakładaniu masek i ukrywaniu prawdziwego ja, natomiast „Umysłowa pętla” to kontrast do utworu „Sklejam się” Grażyny Łobaszewskiej – zamiast „powoli sklejać się”, Paweł Gładysz wołał „rozsypywać się od nowa”. W trakcie występu frontman puścił oczko do jury, znajdując chwilę na kurtuazyjne podziękowanie pozostałym kapelom za możliwość współrywalizacji w ramach festiwalu. Na koniec zbiegł ze sceny i szybkim krokiem przeszedł się po klubie, niektórym słuchaczom spoglądając swoim demonicznym wzrokiem prosto w oczy, czym dopełnił ogromne wrażenie wywołane koncertem jego formacji.

Tegorocznej edycji zabrakło zwieńczenia występem zwycięskiego zespołu po ogłoszeniu wyników. Powodem były bardzo długie i burzliwe obrady jury, trwające prawie godzinę. Jak przyznała Katarzyna Kowalczyk, właścicielka klubu, koncert bisowy mógłby rozpocząć się nie wcześniej niż przed godziną 2, a była to noc z czwartku na piątek i większość ludzi czekały od rana obowiązki zawodowe.

Po tym wieczorze Transgresja z pewnością będzie dobrze wspominać Łódź. Być może śląsko-dąbrowska kapela będzie zainteresowana jeszcze jednym występem w okolicy, podczas dziesiątej edycji Summer Dying Loud, 7 lub 8 września br. w Aleksandrowie Łódzkim? Wszak w klimat tej imprezy wpasowuje się znakomicie.

Kacper Krzeczewski

fot. Kacper Krzeczewski